

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 35

Katowice, dnia 1-go września

1929

Niedziela piętnasta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Galatów w rozdziale V, w. 25 i VI, w. 1-10.

Bracia! Jeśli żyjemy duchem, duchem i postępujemy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc. Bracia! jeśliby też człowiek do jakiego upadku był uniesiony, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości; bacząc na samego siebie, abyś i ty nie był kuszon. Jeden drugiego brzemiona noście; a tak wypełnicie zakon Chrystusów. Albowiem jeśli kto mniema, żeby czem by, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swoje doświadcza; a tak w samym sobie tylko pochwałenie mieć będzie, a nie w drugim. Bo każdy własne brzemie poniesie. A niech używa wszystkich dóbr ten, który bywa nauczany w słowie, temu, który go naucza. Nie błądźcie; z Boga trudno się nasміwować. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żał. Bo kto sieje na swem ciełe, z ciała też żąć będzie skażenie. A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc, nie ustawajmy; albowiem czasu swego żyć będziemy nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

EWANGELIA

u św. Łukasza w rozdziale VII, w. 11-16.

W on czas: Wybrał się Jezus do miasteczka, zwanego Naim, i szli z Nim uczniowie Jego i mnoga rzesza. Gdy zaś zbliżał się do bramy miasteczka, oto wynoszono zmarłego jedynaka pewnej matki, która była wdową; a rzesza z miasteczka szła z nią w wielkiej liczbie. I widząc ją Pan, ulłował się nad nią i rzekł do niej: Nie płacz! I przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. Wtedy rzekł: Młodzieńcze, rozkazuje ci: wstań! A zmarły siadł i zaczął mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich przejął strach i chwalili Boga mówiąc: Wielki prorok powstał wśród nas, a Bóg łaskawie wierzal na lud Swój.

NAUKA.

Tylko rodzice, którzy do grobu złożyli ukochane swe dziecię, odczuwać mogą żal i boleść, jaka przepełniała serce owej wdowy w Naim.

„Którą ujrawszy Pan, rzekł jej: Nie płacz!“ — mówił to nie, by zganić jej płacz tak głęboko uzasadniony, lecz aby ją uspokoić i natchnąć ufnością, że zbliżyła się chwila pocieszenia.

„I przystąpiwszy, dotknął się mar.“

Żydzi jeszcze dzisiaj nie chowają zmarłych w trumnach, tylko wynoszą ich na marach czyli noszach.

„Młodzieńcze, rozkazuje ci, wstań!“

Jakby do śpiącego mówi Jezus; gdyż jak każdy z nas może zbudzić śpiącego, tak Bóg wszechmocny do życia przywrócić może umarłego, albowiem jest panem życia i śmierci.

Wskrzeszony do życia młodzieniec, otworzywszy oczy, widząc się mnogim otoczony ludem, zapewne pytał zdziwiony, co się z nim stało. A Pan Jezus oddaje go matce, aby jej w starości był podporą i pociechą.

Ze wszystkich przejął strach na widok umarłego powstającego i mówiącego, to objaw zupełnie naturalny.

Inny skutek miał ten cud w dziedzinie nadprzyrodzonej: świadkowie jego uznali w Panu Jezusie „wielkiego proroka“, a św. Jan Chrzciciel, słysząc o tem w więzieniu, posłał uczniów swych do Jezusa z zapytaniem, czyli jest Mesjaszem czy też innego ma oczekiwać?

Zbawiciel odpowiedział: „Idźcie i powiedźcie Janowi, coście widzieli: że ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni — umarli zmartwychwstają“. Na skutek tej odpowiedzi nie tylko Jan św., lecz jego uczniowie uwierzyli, że Ten, którzy te cuda działał, jest Bogiem. Boski nasz Zbawiciel nie zmienił usposobienia swego. I dzisiaj lituje się nad wszelką nędzą, wszelkim bólem, mianowicie zaś nad bólem matki, oplakującej śmierć duchową dziecka swego. Duchowo dla Boga umarł, kto utracił wiarę lub w ciężkich pograżył się grzechach. „Nie płacz matko“, lecz udaj się z gorącą prośbą do Tego, który, jak mówi św. Augustyn, troje wskrzesił widzialnie, tysiące zaś wskrzesza niewidzialnie!

Sam Augustyn nawrócił się, powrócił do życia łaski czyli zmartwychwstał duchowo za przyczyną wytrwałych modłów matki swej Moniki.

Gdy na tysiące liczymy synów, leżących na „marach“ niedowiarstwa i występku, daj nam Boże tysiące takich matek, umiejących się tak modlić, jak św. Monika. Amen.

Nagroda za miłosierdzie.

— Nierozsądny z was człowiek. Janoszu — rzekł inżynier kolejowy we Węgrzech do dozorczy kolejowego, który w wojskowej przed nim stał postawie, a był zarazem zawiadowcą małego przystanku kolejowego w S. — sami zaledwie macie w stanowisku waszem nędzne wyżywienie, nie dosyć wam na czterech własnych dzieciach, jeszcze obce dziecko na kark sobie bierzecie! Skąd wam to przychodzi do głowy?

— Było to, panie, tak: — odpowiedział dozorca: przy robotach bocznej kolei zatrudnieni są obcy robotnicy, sprowadzeni z dalekich stron; ognia im palić na polu nie wolno z powodu zbyt wielkiej suszy, aby czasem zboże i trawa się nie zapaliły, więc tedy codziennie przychodziły kobiety ich ze wsi, przynoszące im ciepłą strawę na obiad. Jedna z kobiet, przyprowadzała zawsze ze sobą dziecko, piękną, śliczną dziewczynkę, a obie zawsze wypoczywały

niedaleko mojego mieszkania. Dziecko nieraz płakało z głodu i ze znużenia, bo ludziska byli biedni. Żona moja, która dziś poszła do swej matki, gdzie dzieci moje przez cały tydzień pozostawiają, bo tam chodzą do szkoły, mówiła mi wtedy razu pewnego: Słuchaj Janoszu, mnie żal tego dziecka. My przez cały tydzień jesteśmy osamotnieni, więc jeżeli chcesz, możemy temu dziecku tymczasowo dać u nas przytułek, w powszednie dni będzie ono dla nas rozrywką, a w niedzielę może się bawić z naszymi dziećmi, wyżywi się ucziwie, a my na tem nic nie stracimy. Przystaliśmy na to chętnie, a rodzice dziecka z radością się zgodzili, bo to uważali za wielkie dobrodzieństwo dla siebie. Tak więc dziecko pozostało u nas. Tymczasem wybuchła, jak panu wiadomo, ta straszna febra, która tyle spustoszenia u nas narobiła; matka i ojciec tego dziecka odumarli w jednym tygodniu, więc je na zawsze zatrzymaliśmy. Zresztą co z niem mieliśmy zrobić? A myśmy sobie powiedzieli: gdzie się sześć osób nasyci, tam siódme nie będzie głodne, więc przyjęliśmy to biedne dziecko jako nasze własne.

— Ależ do kataru, powinniście byli o tem dziecku donieść dyrektowi towarzystwa kolejowego, a ono byłoby wysłało gdzie do krewnych, albo do jakiego zakładu.

— O nie, panie, szkoda by była tego biedactwa! A moje dzieci tak je kochają i moja żona i ja także!

— Choć to wasza rzecz, Janoszu, róbcie jak chcecie, ale to wam powiadam, że zawsze ten ciężar mieć będziecie na karku. Coby to było, gdyby człek miał wszystkie sieroty po robotnikach za swoje własne dzieci przyjmować! Jesteście nierozsądnym, to pewna! No, a pamiętajcie jutro oddać kasę, bo sobota. Zresztą bądźcie ostrożni i nie zapomnijcie, że my tych łobuzów O i K. wydalili ze służby, których tu na swojej stacji mieliście; oni z każdym kątkiem są obeznani, a to złodzieje pierwszej próby. Uważajcie dobrze, aby wam się gdzie nie zakradli!

Janosz był wszystkim w swej osobie na tej małej stacji, która właściwie tylko była przystankiem dla niektórych pociągów, gdy w takowych byli podróżni, którzy tu mieli wysiadać; byli to po największej części wieśniacy, handlarze bydła, żydzi, rębacze i rozmaici podróżni. Janosz miał tylko jednego pod sobą podwładnego urzędnika, który ustawiał zwrotnice. Wielką także pomoc miał w dziele swej żony, która i serce miała prawe i głowę na karku. W tym dniu, którego zdarzenie tu opowiedzieć zamierzamy, była żona w mieście u matki, gdzie do drugiego dnia miała zabawić, a zwrotniczy ukończył swą dzienną służbę i również się oddalił tak więc Janosz na noc sam pozostał z dzieckiem.

Przystanek kolejowy położony był w prawdziwym morzu kukurydzy. Jak daleko tylko sięgnąć było można okiem, cała nieprzejezdna płaszczyna pokryta była kukurydzą, tak jak u nas zbożem. Kolej żelazna przerzynała to pole w prostej linii i stanowiła niejako rów szeroki w tem morzu kukurydżowym, w którym to rowie domek przystanku z daleka był widzialnym.

Nadszedł czas przyjazdu ostatniego pociągu. Janosz wziął jedyną towarzyszkę swoją, dziecko które dotychczas trzymał na łonie i zaniósł je do łóżeczka jego w małej izdebce strażniczej, której okna po obydwóch stronach na torze żelaznym daleko były widzialne. Po tem zapalił lampę na stole i przysposobił latarnię za pomocą której nadchodzącemu pociągowi dać miał sygnał. Na stacji wszysko jest w porządku, nie ma też podróżnych, tak, że pociąg bez za-

trzymania się dalej popędzić może, dla tego musi Janosz w latarni swojej dać niezmiernie światło, które z daleka oznajmia maszyniście, że wyjmuje Janosz z latarni szkła kolorowe. Zielone światło bowiem nawoływałoby maszynistę do ostrożności, a czerwone światło wydaje rozkaz natychmiastowego zatrzymania pociągu, a temu rozkazowi, danemu światłem czerwonym, żaden maszynista, żaden strażnik hamulców ani na chwilę nie odważy się odmówić posłuszeństwa, bo wie, że od jednej tej chwili całość całego pociągu i życie wszystkich ludzi zawisło. Czerwone światło, rozkaz zatrzymania się, na otwartym torze, elektrycznie działa na całą służbę pociągu jak błysk wystrzału nieprzyjacielskiego na oddział wojska maszerujący wśród ciemnej nocy. To wołanie „stój“ jednym poruszeniem przelika wszystkie zmysły, kieruje wszystkimi rękami, bo może tam — wśród gęstej ciemności — czyha najokropniejsze niebezpieczeństwo i śmierć. Piszczalka parowa maszyny nakazuje powtarzającym się ostrem wołaniem: „Wszystkie hamulce w ruch!“ Maszynista wsłuch cofa przyrząd, który sprawia, że sła pary machinę wsłuch pędzi, a palacz w gorączkowym pośpiechu przykręca potężne hamulce przy magazynowym wozie i żelazny kolos świszczy i zgrzyta, aż wreszcie przystanąć musi.

To tak szybko i potężnie działające czerwone szkło wyrwał Janosz z latarni, położył je starannie obok łagodniejszego zielonego towarzysza swego na stole i zapalił lampę. Dziecko przypatrywało się temu wszystkiemu z łóżeczka swego z uwagą i tyle gawędziło i szczebiotało z przybranyim ojcem, że Janosz ostatecznie kędzierzawą główkę dzieciny ponownie musiał przytulić do poduszeczki; ucałowawszy dziecko, napomniał je, aby teraz spało i udał się przed domek aby czekać na pociąg.

Dziecko jednakże spać nie mogło, ale ciekawie podniosło znowu główkę. Tam na stole leżały te dziwne tablice, przez które mu młoteczka raz parterce pozwoliła: było to zimową porą, gdy właśnie słońce świeciło, a przez jedno szkło widziała wszysko zielone, jak gdyby we wiosnie, a przez drugie to wszysko tak straszliwie pięknie wyglądało, jak gdyby świat cały się palił! — O jakżeby chętnie dziecko raz jeszcze chciało widzieć cudowne te rzeczy! — Ale ojciec ten dobry ojciec okrutną zagroził karą, gdyby się poważyła jedno z tych szkieł wziąć do ręki, a teraz te szkła leżały spokojnie na stole, tak samo, jak tabliczka, na której lubił rysować — i to tuż przy łóżeczku, a ojciec był na dworze, — ach aby raz tylko spojrzeć i napić się tym widokiem! — pokusa zanadto była wielka!

Tymczasem siedział Janosz na pieńku, na którym żona jego zwykle łupała trzaski i oczekiwał sygnału. Wtem coś zaszeleściło w kukurydzy, jak gdyby ktoś ciężkimi nogami zdeptywał jej łodygi. Czyby to miał być bawół, szukający sobie drogi do wody w rowie przy torze kolejowym? — Biedne zwierzę mogłoby iść pomiędzy relsami, a pociąg mógłby je zmiążdżyć; ale gdyby upadło na torze, mógłby się pociąg wykołować; czempredziej więc nachylił się Janosz, aby pochwycić przygotowany na podobne przypadki kij z kolcem do odpędzania byków. Wtem czuje, że mu na głowę zarzucono bundę — szeroki płaszcz węgierski — silne dłonie pochwyciły go dławiąc za gardło i zanim się zdążył podnieść, był związany i powalony o ziemię! Ale jakkolwiek głuchy tylko głos wydobywa się z ust jego przez grubą oponkę, którą głowę ma osłoniętą, to jednakowoż rabuse obawiała się tego głosu.

-- Zamknij mu gębę na zawsze usłyszał głos szepczący.

— Czy mam go zabić? — zapytał ktoś drugi.

— Zabij, ale prędko, prędko.

— Dajcie pokój, nie zabijacie! — szepnął głos trzeci — czy on was widział i poznał?

— Nie!

— Nie? No, to zatknijcie mu usta, aby nie mógł wrzeszczeć!

— A czem?

— Oderwijcie chorągiewkę sygnałową od drąga — teraz mu zatknijcie nos, aby usta musiał otworzyć — a teraz pod bundą pakujcie mu chorągiew w gębę, a kiem dobrze popychać! Jeżeli się udusi, to jego rzecz! Tak — teraz musi milczeć!

Następnie rzucono Janosza jakoby snopek siana za stos drzewa, a głowa jego otulona w szmatę uderzyła tak mocno w ścianę, że na chwilę zupełnie stracił przytomność. Wtem głośne odezwały się uderzenia dzwona — był to sygnał elektryczny nadchodzącego pociągu.

— Matko Boża, dopomóż! Przez miłość macierzyńską dla Boskiej swej dziecińcy dopomóż! tak jęczał skępowany w trwodze śmiertelnej do Matki miłosierdzia. — O Matko ukrzyżowanego Zbawiciela! Gdyby pociąg się zatrzymał, wszystko byłoby uratowane! — Ale dla czegożby się pociąg miał zatrzymać — skoro sygnał jest dany, że wszystko w porządku? O Matko Najświętsza, dopomóż!

— A niech cię...! — usłyszał kławię jednego z rabusiów — pociąg dopiero nadchodzi, a ja myślałem, że już przeszedł! Jeżeli się za'rzymia, już po nas! Czempredziej trzeba dać sygnał, aby przejechał. Teraz na prędcie nic nie da zrobić, bo kasa mocno przysrubowana; my potrzebujemy czasu!

— Daj ty sygnał, bo ty się na tem znasz, a my tu staniemy w tyle za domem!

Rozmowa ucihła. Wtem dał się słyszeć łoskot — to pociąg!

— Matko Boża! Uproś cud, aby pociąg przystanął. Błagam Cię na rany Jezusa!

Teraz odezwał się przeciągły gwizd lokomotywy. — Hurra! przechodzi — wygraliśmy! — odzywa się jeden z opryszków.

— O ja nieszczęśliwy! wszystko stracone! — Tak myśli sobie Janosz bliski uduszenia odchodzący prawie od przytomności.

Ale za tem przeciągłym gwizdaniem następuje sygnał gwałtu — krótki gwizd — jeden, drugi, trzeci, czwarty, piąty i szósty.

— Djabli...! Toć to sygnał zatrzymania! — woła jeden z opryszków. — W nogi! czempredziej w kukurydzę! zagaście latarnię, rozbijcie ją!

I z trzaskiem uderzyła latarnia o ściany domku.

— Zagłuszyć Janosza — nie nie, w nogi czempredziej, bo już są za nami!

I w okamgnieniu rabusie zniknęli w kukurydzy.

Pociąg przystanął. Urzednicy zeskakują i spieszą do domku, na czele ich konduktor zaniepokojony i gniewny.

— Cóż się stało? Dla czego kasa zatrzymać? Nie ma nikogo? Cóż to ma znaczyć? Dla czego to czerwone światło?

— Tu, panie konduktorze, leży latarnia sygnałowa strzaskana na ziemi — ale czerwonego szkła w niej nie ma!

— Tu coś nie w porządku, przetrzaśnijcie domcały — rozkazuje konduktor. — Gdzie są strażnicy?

— Tu w izbie jest tylko mała dziecina, a'e tam za stosem drzewa coś jęczy!

— Tak jest! skneblowany i skępowany człowiek. To Janosz, a chorągwią sygnałową zatkaane ma usta. Tu widać była wizyta rabusiów! Uwolnijcie go czempredziej, wydobądźcie chustkę! Tak, teraz dać mu napiku, aby przyszedł do siebie i mógł opowiedzieć, co się stało!

Janosz przyszedł nieco do siebie, odechnął głęboko i zebrawszy myśli opowiedział, co mu się przydarzyło i wyraził swe przekonanie, że dwaj pomiędzy tymi rabusiami musieli być owi wydalenj ze służby urzednicy, bo tak doskonale znali służbę kolejową i czas oddania kasy.

— Ale to wszystko jeszcze nie tłumaczy tego — skąd się wzięło owe czerwone światło sygnałowe. Przecież rabusie z pewnością nam nie dali sygnału, abyśmy przystanęli!

— A d'a mnie to jest zagadką — rzekł Janosz, pochyliwszy głowę. — Przecież ja sam własnoręcznie białe szkło wrażliem do latarni. Nie panie konduktorze — zawołał Janosz naraz z rozpromienionem obliczem — to cud, to cud oczywisty! Najświętsza Panna wysłuchała modły twój mojej w śmiertelnej trwodze i cudownym sposobem usunęła światło białe a dała czerwone. Niech jej będą cześć i dzięki.

Na to zawołał konduktor na pół z gniewem, na pół ze śmiechem:

— Trzeba rzecz zbadać. Chodźcie Janoszu, nasamprzód do strażnicy.

Weszli do izby i urzeli dziewczynę siedzącą w kosczałce przy lampie na stole, trzymającą tabliczkę czerwonego szkła w ręku. Na widok Janosza upuściła przerażona szkło na stół i zawołała:

— Ojczy, kochany ojczy, nie bij dziecka, nie bij! To czerwone światło takie było piękne, tu czerwono, w izbie czerwono, wszędzie czerwono! Nie bij ojczy, ja już tego nigdy, nigdy nie zrobię!

— Otóż mamy małego sygnał się — zawołał konduktor wśród śmiechu. — Dziecko chcąc widzieć czerwone oświetlenia na dworze, trzymało szkło przy okienku, a myśmy to uważali zdaleka za czerwony sygnał latarni. No Janoszu, chociaż Matka Boska własnymi rękami szkła tego nie włożyła, to jednak cud się stał z wami. Bez tego malca jużby gwizdanka wasza była zasznurowana, a kasy nie byłoby śladu. Rzecz się wyjaśniła i możemy jechać dalej. Zostawie wam tu dwóch żandarmów kolejowych z pociągu. Dobranoc!

Pociąg odjechał a Janosz z łzami w oczach ścisnął dziecinę, opiekuńczego swego anioła.

Nazajutrz inżynier kolejowy przejeżdżając dresyną zatrzymał się przed domkiem i rzekł:

— No Janoszu, winszuję wam, że wam jeszcze winszować można. Na ogólnej stacji wywołała sprawa wasza ogólne zajęcie i do głębi wszystkich poruszyła. Dziękujcie Bogu i miście to dziecko, wybawcę waszego, w poszanowaniu. Dyrekcja wyznaczyła wam znaczną nagrodę, a my urzednicy przysyłamy wam antalek wina na splukanie tych strachów śmiertelnych, jakieście przebyli. Teraz widzę, że nie byliście nierozsądnym człowiekiem, gdyście tę sierotę przyjęli i zatrzymali jako własne dziecko. Bóg wam wynagrodził to coście dla sieroty uczynili!

KUPON 38.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko
Miejsce zamieszkania
Ulica nr.

Nie jednakie drogi.

Wiosennym rankiem, obok wsi, gdzie rozchodzili się drogi, jedna wiodąca do szkoły, a druga za wieś, na łąkę — spotkali się dwaj chłopcy, którzy rozmówili się z sobą, jak następuje:

- Dzień dobry, Karolu!
- Dzień dobry, Michale!
- Gdzie idziesz?
- Do szkoły.

— Et, w szkole nic zabawnego, trzeba siedzieć i uczyć się; tam na łące, daleko przyjemniej! Chodź ze mną się bawić!

— Wieczorem Michale; teraz idę na naukę. Niech cię Bóg prowadzi!

— Jak chcesz, idź sobie do szkoły Karolu, ja idę biegać po łące!

Dwadzieścia lat upłynęło od owego czasu, a każdy z owych dwu chłopców, poszedł obroną przez siebie drogą. Był to chłodny dzień zimowy.

Jakiś blady, nędznie ubrany człeczyna, zapukał do drzwi szkoły w tejże wsi, gdzie niegdyś owi dwaj chłopcy rozmawiali. Nauczyciel otworzywszy je, zobaczył na progu nędzarza, który go powitał słowy:

- Dzień dobry, panie kochany!
- Dzień dobry, biedny człowieku!
- Ach panie, ulituj się nademną!
- Cóż mogę dla ciebie uczynić?
- Proszę cię, panie, o robotę. Nie mam co jeść, ani gdzie mieszkać; przyjmij mię do siebie!
- Jakaż przyjmiesz robotę?
- Taka, jak dzienny najemnik, bo niczego się nie nauczyłem.

Nauczyciel spojrzał bacznie na obcego człowieka, bo twarz jego zdawała mu się być znaną i zapytał:

- Czy nie nazywasz się Michał i nie pochodzisz z tej wioski?
- Tak jestem Michał.
- A więc chodź przedzej, Michale pod dach, bo tu zimno na dworze.

I wprowadził do ogrzanej izby biedaka, którego dobrze poznał, ale który ani się domyślał zrazu, że ten, co go tak gościnnie zaprosił, był owym Karolem, co dla nauki pogardził zabawą.

- Gdy wreszcie poznał go, zawołał ze łzami:
- O, czemuż tą drogą co ty, nie poszedłem!

Złote myśli.

Nie ciesz się nigdy z biedy człowieka
Bo ciebie może taka sama czeka;
Kogo Pan Bóg kocha, krzyżyki mu daje;
Kto je mężnie znosi, szczęśliwym zostaje.

*

Miej zwyczaj pomyśleć trzy razy, zanim co zrobisz, a nie będziesz żałował swych czynów.

*

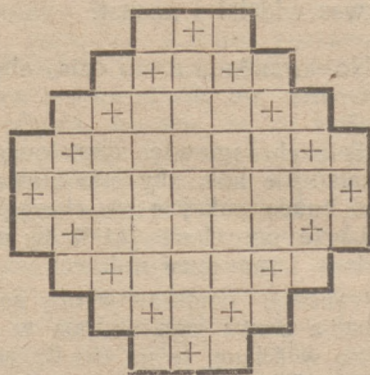
Kto tylko w swój rozum wierzy, ten okazuje głupotę swoją.

*

Niema słodszych i silniejszych węzłów, nad węzły miłości rodzinnej.

DLA ROZRYWKI

Nr. 91. Łamigłówka.



W kwadraciki wstawić litery w ten sposób, by kwadraciki zastąpione krzyżykami utworzyły imię i nazwisko powieściopisarki polskiej.

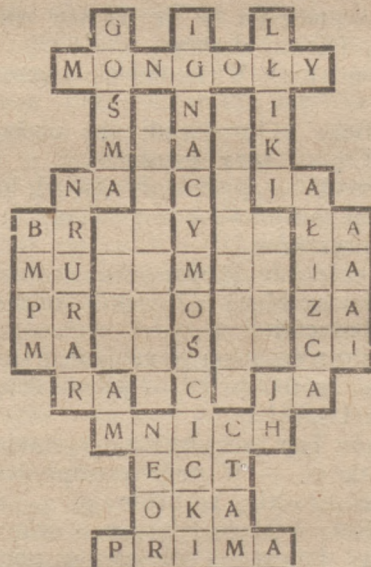
Znaczenie wyrazów: 1. Dowódca tatarski. 2. Nazwa znaku zodiakalnego. 3. Rodzaj łyżw — rzeka w Małopolsce. 4. Słynne miejsce kąpielowe w Austrii — ryba. 5. Inaczej dosłowny. 6. Walka dwóch ludzi. 7. Inaczej czerwony rubin. 8. Sklep. 9. Oznaka smutku lub radości.

Nr. 92. Zagadka.

Wśród traw, niezapominajek,
Mieszkam obok psotnych czajek.
Szukać miłszego nadaremnie stworzonka,
Lecz niech mi sknera nie zmienia ogonka,
Bo mu do domu wpadnie obcasem —
Pod osłoną tajemnicy —
Cała spiżarnia złupię z kretesem,
Zostawię pustki w piwnicy.

Rozwiązania z nr. 33.

Nr. 87. Łamigłówka figurowa.



Ignacy Mościcki.

Nr. 88. Zagadka.

Kosa — osa — kos.

Dobre rozwiązania zagadek nr. 87 i 88 nadesłali: Józef Co-falka, Antoni Siwiec, Józef Tomasik, Władysław Florkiewicz, Melchior Bibiela, Adolf Foryta, Wilem Szewczyk, Wincenty Piofczyk, Antoni Steinert, Fr. Szymocha, Leopold Kawka, Bernard Qörlitz, Jan Poremski, Gerard Sosna, Aleksander Miedźwiński, Gertruda Sodzawiczna, Jadwiga Parczykowa, Teodor Stolarczyk, Stefan Woźniak, Jan Kazior, Józef Wendzik, Os. Mak, Ludwik Jęczmyk, Fr. Skórka, Józef Skalski, Teofil Kokot, Piotr Wojcik, Stefan Rybarek, Józef Sopa, Karol Gajowski, Wiktor Malcherczyk, Augustyn Tomanek, Michał Skórka, Janina Gucwowa, Walenty Szkoda, Antoni Wyleżalek.

Nagrody przez losowanie otrzymali: Janina Gucwowa, Augustyn Tomanek, Teofil Kokot, Stefan Woźniak, Teodor Stolarczyk, Jadwiga Parczykowa, Antoni Siwiec, Władysław Florkiewicz, Leopold Kawka, Gerard Sosna, Aleksander Miedźwiński.